

Urszula Świdarska-Włodarczyk

CZAS I JEGO WARTOŚĆ W ŚWIADOMOŚCI SZLACHTY POLSKIEJ NA PRZEŁOMIE ŚREDNIOWIECZA I CZASÓW NOWOŻYTNYCH

W świadomości szlacheckiej istotne miejsce zajmował stosunek do upływającego czasu. Pozwalał on na samookreślenie w aktualnym procesie historycznym, na zakotwiczenie w tradycji i zaplanowanie w ramach tej tradycji własnej wizji przyszłych losów. W tym kontekście człowiek stawał się zarówno przedmiotem, jak i podmiotem dziejów, z jednej strony bowiem determinowały one kształt szlacheckiej egzystencji, z drugiej zaś charakter owej egzystencji wyciskał swoje piętno na indywidualnym i zbiorowym wizerunku dziejów. Należy przy tym zaznaczyć, że sposób wartościowania czasu często różnił się z obiektywną wiedzą historyczną – opierał się raczej na opiniach, sądach i wyobrażeniach na temat minionych czy obecnych faktów niż na ich rzeczywistej znajomości. Taka tendencja zaowocowała dominacją stereotypowego i schematycznego postrzegania wartości czasowych. Sprawiała, że w ocenie przeszłości zdecydowaną górę brał nurt optymistyczny, teźniejszość kojarzyła się pejoratywnie, a roztaczane wizje bliższej lub dalszej przyszłości uzależniano od gotowości szlachty do podporządkowania się moralizatorskim napomnieniom. Powyższe spostrzeżenie – po gruntownej analizie źródłowej – okazało się prawdziwe zarówno w odniesieniu do średniowiecza, jak i do czasów nowożytnych. Każde pokolenie z tęsknotą oglądało się wstecz, z dezaprobatą odnosiło się do wydarzeń bieżących, jednocześnie wieszcząc nieuchronny upadek państwowy i cywilizacyjny w razie utrzymywania się aktualnych, niekorzystnych tendencji.

Szczególnym kultem rodzima szlachta otaczała przeszłość. Idealizacja czasów minionych nie należała do zjawisk nowych. Pod względem treści i natężenia w niczym nie ustępowała podobnym procesom obserwowanym już w starożytności. Mit złotego wieku – przeciwstawianego żelaznej bądź ołowianej współczesności – wyraźnie dźwięczy w twórczości Hezjoda, Platona, Owidiusza, Horacego i wielu innych autorów tamtej epoki¹. Pełną garścią korzystali z niego późniejsi ojcowie Kościoła, reformatorzy, literaci, publicyści i kronikarze. Dla Galla Anonima okres ten był tożsamy z panowaniem Bolesława Chrobrego². Wincenty Kadłubek przesunął go na

¹ D. Ś n i e ż k o, *Mit złotego wieku w literaturze polskiego renesansu. Wzory – warianty – zastosowania*, Warszawa 1996, s. 8-40.

² A n o n i m t z w. Gall, *Kronika polska*, Wrocław 1982, ks. I, 16, s. 36.

czasy legendarnego Grakcha, dzięki któremu Polska została „doprowadzona do świetnego rozkwitu”³. Janko z Czarnkowa za szczególnie korzystne dla dziejów ojczystych uznał rządy Kazimierza Wielkiego⁴. Jan Długosz z nostalgią wskazywał na przedpiastowskiego Lecha⁵. Dla Stanisława Orzechowskiego czasy szczęśliwości kończyły się wraz ze śmiercią Zygmunta Starego⁶. Łukasz Górnicki powoływał się na przykład Ludwika Węgierskiego i Kazimierza Jagiellończyka: „Za tych – powiedają – był świat, była miłość, była zgoda, rzadko słyszeć było, by kto kogo zabił, by kto kogo podszedł, by kto kogo zdradził, ale panowała wiara, statek, uprzejmość, bezpieczeń był jeden od drugiego”⁷. Według osądu Aleksandra M. Fredry najlepiej się rodakom działo w momencie bezkrólewia i pierwszych władców elekcyjnych⁸. W każdym wypadku mamy do czynienia z tęsknotą za idealnym monarchą i nieskazitelną społecznością kierującą się kryształową etyką. Każdy z nich jest próbą konstruowania doskonałego wzorca, ukazywanego jako pożądaný cel zbiorowych i indywidualnych aspiracji. W każdym wreszcie należy upatrywać przedmiotu często niczym nieuzasadnionej, bezkrytycznej wiary, historycznego „chciejstwa”, rekompensującego potrzebę narodowego, stanowego i genealogicznego dowartościowania.

Jak wynika z powyższego, szlachecki kult przeszłości przybierał wiele odcieni i aspektów. Realizował się przynajmniej w kilku płaszczyznach. Często przybierał postać celowej politycznej propagandy ośrodków królewskich, książęcych i możnowładczych. Ta propaganda – korzystając z atutu dawności i świetności panujących dynastii i wpływowych rodów – przenosiła na aktualnych decydentów blask i moc minionych autorytetów. Dodawała im podobnego splendoru i nobilitowała w oczach współczesnych. Nic więc dziwnego, że sprzyjający klimat dla utrwalania chwalebnych momentów dziejowych, postaci i instytucji znajdujemy m.in. na dworach Bolesława Krzywoustego, gdzie została spisana pierwsza kronika polska, Zbigniewa Oleśnickiego, gdzie inspirację twórczą znalazł Jan Długosz, czy Zygmunta Starego, gdzie naocznie i namacalnie utrwalano pamięć o sukcesach orężnych pierwszych Jagiellonów.

Tego rodzaju zabiegi przynosiły określone korzyści. W oczach obserwatorów budziły niekłamany podziw. W sercach potęgowały uczucia przywiązania i wierności nie tylko wobec panujących, ale także wobec kraju. Podsycaly dumę z jego wielkości, zamożności i militarnej siły. Wydatnie przyczyniały się do utrwalania

³ Mistrz W i n c e n t y (tzw. Kadłubek), *Kronika polska*, Wrocław 1992, ks. I, 5, s. 13.

⁴ *Kronika Jana z Czarnkowa*, Kraków 1996, 12, s. 38.

⁵ *Jana Długosza Roczniki czyli Kroniki sławnego Królestwa Polskiego*, Warszawa 1965, t. I, ks. 1.

⁶ S. O r z e c h o w s k i, *Policja Królestwa Polskiego*, Sanok 1856, s. 6.

⁷ Ł. G ó r n i c k i, *Dworzanin polski*, [w:] i d e m, *Pisma*, oprac. R. Pollak, Warszawa 1961, t. I, s. 139.

⁸ A. M. F r e d r o, *Dzieje narodu polskiego pod Henrykiem Walezjuszem królem polskim a potem francuskim*, tłum. W. Syrokomla, Petersburg i Mohylew 1855, s. 4.

nia postaw patriotycznych i integracyjnych. Niwelowały i zacierają rzeczywiste i potencjalne konflikty interesów na linii państwo-obywatel i obywatel-obywatel. Zdecydowanie sprzyjały utożsamianiu się mieszkańców z królem i narodem. Budziły poczucie jedności i wspólnoty. Dla panującego stanowiły swoistą legitymację sankcjonującą jego usytuowanie w awangardzie państwowej, rodakom zaś dawały poczucie uczestnictwa w dokonującym się procesie historycznym, podmiotowego współdziałania oraz współtworzenia teraźniejszości i przyszłości.

Wykształcona na tej podstawie samoświadomość szlachecka ideologicznie podnosiła wartość całego stanu. Podobną rolę odegrała własna genealogia historyczna⁹. Kazała ona w bardziej lub mniej odległych dziejach poszukiwać argumentów o wartościowszej proveniencji. Ustami i piórami najwybitniejszych przedstawicieli szlachty miała przekonywać o jej prawdziwych i urojonych zasługach, dokonaniach i zwycięstwach, opartych na doskonałości moralnej przodków. Przy tym błędem byłoby rozpatrywać nader częste zwracanie się szlachty ku przeszłości jedynie w kategoriach ideowych. Równie ważny motyw stanowiła tu zwyczajna konieczność. W minionych czasach przecieź głęboko tkwiły elementy ustrojowe, gospodarcze i prawne (jednocześnie daleko odbiegały one od współczesnych realiów zachodnioeuropejskich)¹⁰. A zatem nie tam, ale we własnym doświadczeniu i narodowej historii trzeba było poszukiwać precedensów i analogii dla obecnej epoki.

Istotne uzupełnienie państwowego i stanowego kultu przeszłości stanowił ten o wymiarze osobowo-geneologicznym. Dawność dodawała splendoru nie tylko w skali makro-, bo także mikrospołecznościom i jednostkom. Odcisnęła wyraźne piętno na obowiązującym schemacie wartościowania bliższego i dalszego otoczenia. Nakazywała spoglądać na żyjących z perspektywy protoplastów, a w protoplastach upatrywać znaków dla ich potomstwa¹¹. Stąd tak modne i tak niezbędne okazały się legendy herbowe, poszukiwanie prestiżowych antenatów, powoływanie się na znakomite koligacje i parantele.

Naturalną konsekwencję wszechobecnej apoteozy przeszłości stanowił kult przodków. To im zawdzięczano doskonałość ustrojową: „Przodkowie nie pozostawili nam niczego większego ponad dobre prawa”¹². To oni byli twórcami potęgi

⁹ J. T a z b i r, *Kultura szlachecka w Polsce. Rozkwit – upadek – relikty*, Poznań 1998, s. 100.

¹⁰ B. S u c h o d o l s k i, *Kult przeszłości wśród szlachty polskiej XVI wieku. Zagadnienia i wyniki*, „Pamiętnik Literacki” nr XXIV, 1927, s. 6-7.

¹¹ K. D o b r o w o l s k i, *Studia z pogranicza socjologii i historii*, Wrocław 1967, s. 116; L. Ś l ę k, „Przeszłych wieków sprawy” jako przedmiot poetyckiego przedstawienia w literaturze XVI w., [w:] *Dawna świadomość historyczna w Polsce, Czechach i Słowacji*, „Prace Polsko-Czechosłowackiej Komisji Historycznej”, red. R. Heck, Wrocław 1978, s. 84.

¹² S. O r z e c h o w s k i, *Mowa do szlachty polskiej przeciw prawom i ustawom uprządkowanym przez Jakuba Przyłuskiego*, [w:] *Wybór pism*, oprac. J. Starnawski, Wrocław 1972, s. 98.

terytorialnej i militarnej: „Bezpieczna i kwitnąca całość Rzplitej była od przodków naszych zawsze zachowana”¹³. To oni także podłożyli fundament pod optymalne szkolnictwo: „Przedtem na poczcliwości to miano, gdy młodzi ludzie zacni szkoły rycerskie mieli”¹⁴. To ich wreszcie cechowała godna naśladowania etyka, nienaganne obyczaje, umiejętność kontentowania się minimum materialnym, zgoda wewnętrzna i rycerski honor:

Królu możesz mi wierzyć, że za lat dawniejszych
I ludzie obyczajów byli pobożniejszych.
Nie były takie lichwy, ani waśni takie;
Rychlej mierność i cnoty kwitnęły wszelakie¹⁵.

Wszystkie te zalety mieli kumulować w sobie królowie (poza nielicznymi wyjątkami) i bohaterowie minionych czasów, do powinności żyjącej szlachty natomiast należało zachować ich pamięć i dobre imię, poświadczając je własnym przykładem i realizować wypracowane przez pokolenia wzorce. Do takich postaw nawoływali autorzy średniowieczni i nowożytni. Z tej przyczyny wiedza o przeszłości musiała stanowić podstawowy kanon edukacyjny obu epok, a braki w tym zakresie przynosiły osobistą ujmę i odwrotnie – ich „przyswojenie sobie zasługuje na pochwałę”¹⁶.

Równie wiele miejsca jak wyobrażenia o przeszłości zajmowały w świadomości szlacheckiej opinie na temat czasów współczesnych, z tym wszakże zastrzeżeniem, że częstotliwość, z jaką zabierano głos na temat wartości minionych i obecnych wieków, jest jedynym łączącym je podobieństwem, przeszłość bowiem odczytywano jako diametralne przeciwieństwo teraźniejszości. O ile do pierwszej odnoszono się z niekłamany szacunkiem i podziwem, o tyle drugą – zgodnie z obowiązującą mianierą – odsądzano od czci i wiary.

Przedmiotem szlacheckiej krytyki pozostawały w zasadzie wszystkie przejawy życia publicznego. Obok pejoratywnych sądów natury ogólnej w rodzaju: „Polska nierządem stoi”¹⁷, mnożyły się głosy oceniające obecny stan kraju w kategoriach choroby: „W ciele naszej Rzeczypospolitej najduje się chorób szkodliwych, niebez-

¹³ *Votum albo ostatnia decyzja rokoszowych peroracyj pod Sandomirzem szlachcica polskiego*, [w:] *Pisma polityczne z czasów rokoszu Zebrzydowskiego*, wyd. J. Czubek, Kraków 1918, t. III, s. 61.

¹⁴ J. Ł a s k i, *Spraw i postępów rycerskich i przewagi opisanie krótkie z naukami w tej zabawie potrzebnymi*, [w:] *Proza polska wczesnego renesansu 1510-1550*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1954, s. 460.

¹⁵ J. Kochanowski, *Dryas zamechska*, [w:] i d e m, *Dzieła polskie*, oprac. J. Krzyżanowski, Warszawa 1978, s. 629.

¹⁶ S. S t a r o w o l s k i, *Nagrobki Sarmatów*, [w:] i d e m, *Wybór z pism*, oprac. I. Lewandowski, Wrocław 1991, s. 99.

¹⁷ Ł. G ó r n i c k i, *Rozmowa Polaka z Włochem o wolnościach i prawach polskich*, [w:] i d e m, *Pisma*, t. II, s. 341.

piecznych i śmiertelnych dosyć¹⁸. Często pojawiająca się w literaturze personifikacja udręczonego i niewydolnego państwa zaowocowała nie tylko serią poetyckich skarg, lamentów, żalów i narzekań, ale również pozwoliła na traktowanie owych niedomagań zdrowotnych w aspekcie czysto ludzkim. Uprawniła moralistów obu epok do starannego rozróżniania między przyczynami a objawami.

Do szczególnie spektakularnych należały te ostatnie. Im też poświęcono najwięcej miejsca i energii. Zgodnie z powszechnymi opiniami do najbardziej niesławnych zaliczono nagminne przejawy bezprawia. Narzekał na nie już Janko z Czarnkowa: „Za czasów króla Ludwika nie było żadnej stałości w Królestwie Polskim ani żadnej sprawiedliwości¹⁹. Wielokrotnie utyskiwał na to Jan Długosz, zarzucając rodakom wydzierstwa i rozboje, a co gorsza, „że niektórzy z starszych panów koronnych osłaniali swoją opieką jawnych rozbójników, albo przebaczały winy łotrom i złodziejom²⁰. W następnych stuleciach – z uwagi na erupcję piśmiennictwa – wypowiedzi tego rodzaju zwielokrotniają się. Głos w tej sprawie zabierali poeci:

Nigdzie miejsca prawości, u władzy bezprawie,
Rządzi bezbożność, obłąd i przewrotność.
Karze się sprawiedliwych, lecz rzadko zbrodniarzy,
Ginie niewinny, zły z życiem uchodzi.
Prawo na sprzedaż, kto da więcej – więcej zyska,
Nagina się je jak wosk roztopiony²¹.

Nie mniej żarliwie wtórowali im mówcy sejmowi, chociażby w osobie Rafała Leszczyńskiego²², czy publicyści w osobie Andrzeja Wolana: „Rozmnożyli się zabójcy, cieszą się wolnością ponad wszelką miarę. Bezpiecznie wyrwywają innym życie, nie lękają się żadnej kary²³.

Cytowane i liczne niecytowane wypowiedzi nie pozostawiają wątpliwości co do jednoznacznie negatywnego obrazu bezpieczeństwa wewnętrznego. Wskazują na demoralizację urzędników mających z racji stanowiska uosabiać ideę praworządności, na nagminną korupcję, na deptanie obowiązujących przepisów, na lekceważenie w tym względzie opinii publicznej oraz pozostawienie uboższych na pastwę przemocy ze strony możniejszych.

¹⁸ *Zwierciadło Rzeczypospolitej Polskiej na początku roku 1598 wystawione*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1859, s. 5.

¹⁹ *Kronika Jana z Czarnkowa...*, 61, s. 111.

²⁰ *Jana Długosza kanonika krakowskiego Dziejów Polskich ksiąg dwanaście*, tłum. K. Mecherzyński, t. V, ks. 12, Kraków 1870, s. 67.

²¹ J. D a n t y s z e k, *Pieśni*, Olsztyn 1987, s. 133.

²² *Mowa Rafała Leszczyńskiego w imieniu izby poselskiej do króla i senatu na sejmie piotrkowskim 1562 r.*, [w:] *Wybór mów staropolskich sejmowych i innych*, oprac. A. Małecki, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1860, s. 41.

²³ A. W o l a n, *O wolności politycznej czyli obywatelskiej*, [w:] *Filozofia i myśl społeczna XVI wieku*, oprac. L. Szczucki, Warszawa 1978, s. 352.

Wszepochobnemu poczuciu braku bezpieczeństwa wewnętrznego towarzyszyło nieodmiennie przekonanie o permanentnym zagrożeniu ze strony państw ościennych. Dodatkowego tragizmu tej niekorzystnej sytuacji dodawał fakt, że Polska nie posiadała dostatecznej obrony. Alarmującym tonem w wypowiedziach ustnych i pisemnych wskazywano na otwarte granice, na zbyt ubogie fortyfikacje, na niedostatki w ludziach gotowych do służby zbrojnej oraz na pustkę w kasie państwowej, uniemożliwiającą przeprowadzenie w tym zakresie reform.

W czasach późnego średniowiecza postulaty tego rodzaju należały jeszcze do rzadkości. Złożyły się na to świadomość wiktorii grunwaldzkiej, zwycięstwa odniesionego w wojnie trzynastoletniej i bezprecedensowego rozwoju terytorialnego kraju. Porażka warneńska – choć żywo odebrana przez rodzimą opinię publiczną – zdarzyła się daleko poza granicami i nie stanowiła wystarczającej przesłanki do podkopania narodowego samozadowolenia. Dopiero naznaczony klęską bukowińską schyłek XV stulecia oraz czasy odrodzenia, związane z bezpośrednim zagrożeniem tureckim czy moskiewskim, sprawiły, że kwestie obronności stały się wiecznym aktualnym przedmiotem ogólnoszlacheckiej dyskusji. Ze względu na wagę problemu głos w tej sprawie zabierali anonimowi uczestnicy sejmików i zjazdów oraz uznane autorytety tej miary, co Jan Kochanowski, Stanisław Orzechowski, Marcin Bielski, Piotr Skarga czy Krzysztof Warszewicki. Przestrzegali oni, że „ze wszystkich stron wielkie a gwałtowne niebezpieczeństwa nad ojczyzną naszą wiszą”²⁴. Nawoływali do samoopodatkowania, do skierowania aktywności szlacheckiej na właściwy cel – zapewnienie bezpieczeństwa państwu i narodowi.

Zdaniem szesnastowiecznych reformatorów powyższe wezwania nie mogły przynieść pożądaných rezultatów z powodu kolejnej choroby Rzeczypospolitej w postaci wszechobecnej niezgody panującej między rodakami. W twórczości Mikołaja Reja przybrała ona alegoryczny obraz nagiej postaci jadącej na wozie ciągniętym we wszystkie strony:

Rzeczpospolitą nago na wozie malują,
Ano ją różni ludzie rozlicznie szacują:
Jedni ciągną w lewo, a na prawo drudzy,
Bo niezgodni tam zawżdy u tej paniej słudzy²⁵.

Kasper Miaskowski dał wyraz osobistej dezaprobaty dla tego rodzaju przywary w pełnym dramatyzmu okrzyku: „Wzięłaś niezgodo górę nieszczęśliwa!”²⁶ Wspomniany S. Orzechowski z naganą ubolewał, że więcej złego niż wróg zewnętrzny

²⁴ K. W a r s z e w i c k i, *Dwie mowy pogrzebowe*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1858, s. 6.

²⁵ M. R e j, *Rzeczypospolita albo sejm pospolity*, [w:] *Poeci Renesansu. Antologia*, oprac. J. Sokołowska, Warszawa 1959, s. 91.

²⁶ K. M i a s k o w s k i, *Zbiór rytmów*, wyd. K. J. Turowski, Kraków 1861, s. 149.

wyrządzili Polacy „niesnaskami przeciwko sobie”²⁷, a P. Skarga brak narodowego porozumienia uczynił przedmiotem jednego ze swoich kazań²⁸.

Obok diagnozowania chorobowego stanu Rzeczypospolitej do ambicji moralistów tej epoki należało poszukiwanie i ukazywanie współczesnym przyczyn owych niedomagań. Część z nich wskazywała na źródła natury obiektywnej. Wiązała je – jak Bartosz Paprocki czy Jan Dymitr Solikowski – z prądami heretyckimi i ruchem reformacyjnym²⁹. Inni – stosunkowo nieliczni – winą obarczali niedoskonałości ustrojowe. Niesławną rolę miała odegrać nikła wydolność sądownicza, kumulowanie urzędów w jednym ręku oraz powierzanie ich cudzoziemcom. Podobne znaczenie przypisywano zbyt wysokim cłom, brakowi militarnego wsparcia ze strony Litwy oraz wątpliwej efektywności obrad sejmowych, spowodowanej równie wątpliwą efektywnością senatorów, którzy „non opponunt, se neque avertunt”³⁰.

Powyższe opinie trudno uznać za powszechne i popularne. Na każdym kroku ustępowały one miejsca głosom politycznego samozadowolenia. Ginęły w powodzi zachwytów nad rodzimą organizacją państwową, korzystnie wyróżniającą się na tle pozostałych krajów europejskich. Zatracały się w słowach dumy z ustroju Rzeczypospolitej, traktowanego przez pryzmat największych dokonań szlachty.

A zatem to nie ustrój, ale inne przyczyny musiały rzutować na negatywny obraz teraźniejszości. Skoro zła nie znaleziono w instytucjach, trzeba było poszukać go w ludziach, w ich słabości charakterologicznej spowodowanej odejściem od cnót, którym hołdowali przodkowie. W rezultacie upadek moralny szlachty skupił na sobie całą aktywność krytyczną moralistów obu epok. Narzekania w tej mierze stały się niemal obowiązkowe. Na zasadzie żelaznej reguły powracały we wszystkich wypowiedziach wartościujących aktualny stan Rzeczypospolitej. Mogły przybierać zarówno formę globalną w postaci ogólnych stwierdzeń o powszechnym upadku obyczajów, jak i szczegółową w postaci rejestru konkretnych wykroczeń przeciwko Bogu, ojczyźnie, współstanowcom, rodzinie i samemu sobie. Pierwsze z nich traktowano w kategoriach grzechu, postępowania niezgodnego z przykazaniami i namiętnościami duchowieństwa. Zżymano się na szlachecką „lubieżność wywołującą gniew boży”³¹, na skłonność do bezwstydu, a co gorsza – do wystąpień przeciwko naukom Kościoła.

²⁷ S. Orzechowski, *Książki o ruszeniu ziemie polskiej przeciwko Turkowi*, wyd. T. Wierzbowski, Warszawa 1895, s. 19.

²⁸ P. Skarga, *Kazania sejmowe*, oprac. J. Tazbir i M. Korolko, Wrocław 1995, s. 53-72.

²⁹ B. Paprocki, *Hetman*, wyd. K. J. Turowski, Sanok 1856, s. 25; E. Kotsarski, *Publicystyka Jana Dymitra Solikowskiego*, Toruń 1970, s. 49.

³⁰ *Bezkrólewia ksiąg ośmioro czyli Dzieje Polski od zgonu Zygmunta Augusta aż do r. 1576 skreślone przez Świętosława z Borzejowic Orzelskiego*, przekł. W. Spasowicz, Petersburg 1858, t. I, s. 188.

³¹ A. Klinge, *Stanisława Zaborowskiego program naprawy Rzeczypospolitej*, Zielona Góra 1987, s. 94.

Naturalną konsekwencję grzechu stanowiła nadprzyrodzona kara: „Naprzód nas Bóg opuścił, bośmy też my pierwszy Pana Boga opuścili”³². Ta kara dotyczyła całe państwo; reszty dopełniały destrukcyjne zachowania szlachty, a więc nagminne uchylanie się od obywatelskich świadczeń i powinności. Do podstawowych wykroczeń w tym zakresie zaliczono stopniowe odchodzenie od służby militarnej na rzecz zajęć gospodarskich: zanik ducha rycerskiego wystawił ojczyznę jako łatwy łup dla sąsiadów, toteż stał się przedmiotem nieustającej krytyki. Zniewieściałość zarzucałi szlachcie autorzy średniowieczni poczynając od Długosza i nowożytni w osobach Kochanowskiego, Bielskiego, Klonowica, Starowolskiego i Fredry. Z nie mniejszą dezaprobatą odnoszono się do typowej dla współczesnych niewłaściwej hierarchizacji priorytetów, do przedkładania wartości osobistych ponad narodowe:

Różniejszych obyczajów są dziś synaczkowie,
Którzy tylko macają gdzie kupić zagony,
A małą pieczę mają o dobro korony³³.

Wszechobecność i dominacja prywaty pociągała za sobą kolejne zgubne skutki. Przede wszystkim utrwałała egoizm i zobojętnienie na sprawy publiczne. Osłabiała lub wręcz niwelowała postawy patriotyczne. Skłaniała do lekceważenia rodzimego języka i narodowego stroju oraz ulegania obcym modom i obyczajom. Sprzyjała zanikowi karności oraz potęgowała niezgodę, samowolę i anarchię. W szerszym wymiarze podkopywała i tak już nie najlepszą kondycję państwa, w węższym zaś deprecjonowała ogół stanu szlacheckiego. Prywata bowiem i ściśle z nią związana chciwość doprowadzały do przerostów ekonomicznych góry stanowej kosztem ubożenia pozostałej reszty. To z kolei – jak z ubolewaniem podkreślał Bartosz Paprocki – budziło uczucia pogardy dla niezamożnej szlachty³⁴, podkopywało tak cenioną przez większość, traktowaną jako podstawowy filar stanowego współistnienia zasadę równości. Na każdym kroku podważało także sens postulowanych i propagowanych wzorców osobowych, w których na jedno z pierwszych miejsc została wywyższona cnota umiaru. Jej brak przynosił upadek moralny nie tylko narodom i stanom, ale także rodzinom i jednostkom, wypaczał charaktery i osobowości, prowadził do nadmiernej konsumpcji i pijaństwa, wspomnianych konsekwentnie przez większość rodzimych autorów:

Choć się źle dzieje, wszystko u was fraszka
Być jeno w gardle nie uwiła flaszka³⁵.

Stanowił niemoralny bodziec do ponadnormatywnych wydatków:

³² *Diariusz sejmu lubelskiego 1566 roku*, oprac. I. Kwiatkowska, Wrocław 1980, s. 60.

³³ M. Bielski, *Satyry*, wyd. W. Wisłocki, Kraków 1889, s. 17.

³⁴ B. Paprocki, *Koło rycerskie*, wyd. W. Czermak, Kraków 1903, s. 46.

³⁵ Anonima – Protestanta XVI wieku, *Erotyki, fraszki, obrazki, epigramaty*, wyd. I. Chrzanowski, Kraków 1903, s. 40.

Na co obracacie swoje,
 Powiedzcie mi dochody: na zbytek, na stroie,
 Na pacholki, na konie, na wozy kosztowne³⁶.

Był kolejnym argumentem, który przesądzał o wątpliwej etyce szlachty, o wątpliwej wartości czasów, w jakich przyszło jej żyć, wreszcie o wątpliwym kierunku historycznego rozwoju, prowadzącym Rzeczpospolitą ku nieuchronnej klęsce.

Stosunkowo najmniej miejsca i czasu poświęcała rodzima szlachta myśleniu o przyszłości, choć nieobce pozostawało jej przeświadczenie o ciągłości procesu dziejowego. Podstawę tej ciągłości stanowiła wiedza o nierozzerwalnym związku pomiędzy wcześniejszymi przesłankami, ich obecną realizacją oraz nieuchronnością bliższych lub dalszych skutków. Znamienny wyraz temu przekonaniu dał w jednym ze swoich kazań Stanisław ze Skarbimierza:

Jeśli ktokolwiek pragnie zasłużyć na miano rozumnego, niech nie tylko kieruje się teźniejszymi wydarzeniami, ale i stara się przewidywać przyszłość wyciągając wnioski z przeszłości. Kto bowiem nie rządzi się z rozmysłem teźniejszymi wydarzeniami, ten nie zachowuje porządku i żyje bez żadnych norm [...]. Kto zaś zgola nie baczy na przeszłość, toć ona najlepiej poucza o przyszłości, łatwo marnotrawi swe życie. Kto wreszcie nie zastanawia się nad przyszłym losem, potyka się niebaczny o byle przeszkodę i rychło zaczyna poznawać przykry smak porażki, bo nie myślał o przyszłości³⁷.

Prognozowanie przyszłości jako kolejny przejaw wartościowania czasu mogło przybierać rozmaite perspektywy i zabarwienia oraz różnorodne skale. Mogło dotyczyć bezpośrednich bądź nieco odleglejszych konsekwencji czasów bieżących, rozpatrywanych zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym świetle. Mogło też odnosić się do losów państw³⁸ i pojedynczych osób. W przypadku tych pierwszych mamy do czynienia z marzeniami o doskonałym jutrze lub z prorocत्वami wieszczącymi narodową katastrofę. Należy przy tym podkreślić, iż owe marzenia – w przeciwieństwie do świata zachodniego – u nas nigdy nie realizowały się w postaci wielkich utopii. Nigdy też nie pojawił się polski odpowiednik na miarę Tomasa Morusa; jego dzieła znalazły się w kręgu zainteresowań stosunkowo nielicznego grona³⁹. Nie oznacza to jednak, że projektowanie idealnej przyszłości pozostawało szlacheckiej elicie intelektualnej do końca obce. Zaisntniała lukę skutecznie wypełnił wspomniany wcześniej mit złotego wieku. Z jednej strony zasadzał się on na przekonaniu o doskonałości czasów minionych, z drugiej zaś zaowocował wizją i pragnieniem histo-

³⁶ A. Z b y l i t o w s k i, *Żywoć szlachcica we wsi*, wyd. Z. Czartoryski, Poznań 1953, s. 9.

³⁷ S t a n i s ł a w z e S k a r b i m i e r z a, *Kazania sapienćjalne*, [w:] *Filozofia i myśl społeczná XIII-XV wieku*, oprac. J. Domański, Warszawa 1978, s. 89.

³⁸ J. T a z b i r (*Szlaki kultury polskiej*, Warszawa 1986, s. 25) stwierdza, że w kulturze staropolskiej brak jest teorii troszczących się o przyszłość świata jako całości.

³⁹ I d e m, *Kultura staropolska wobec „wysp dalekich”*: *Kolumb i Morus*, [w:] *Polska w świecie. Studia z dziejów kultury polskiej*, Warszawa 1972, s. 241 i n.

rycznej powtórki najpiękniejszych acz wymaginowanych kart z dziejów Rzeczypospolitej. Niczym nieuzasadnioną i nieco naiwną wiarę, że:

Tak może wreszcie dawny powróci wiek złoty,
I szła wojenny na koniec zagaśnie.
Na szczęście i na radość⁴⁰.

podzielało, obok autora tych słów, Jana Dantyszka, wielu ówczesnych ludzi pióra. Poza nim grono niepoprawnych marzycieli uzupełniali twórcy tej miary, co A. Trzeciński, M. Rej, S. Grochowski, A. Zbylitowski, K. Miaskowski i J.K. Dachnowski. Wszyscy oni ulegali mentalności epoki, w jakiej przyszło im żyć. Każdemu z nich pojęcie postępu w rozumieniu dzisiejszym oraz łączenie historii z procesem zmian pozostawało z gruntu obce. Dla każdego z nich wreszcie hasła budowy lepszej przyszłości pozostawały tożsame z postulatem powrotu do doskonałej przeszłości.

O ile optymistyczne oceny czasów minionych dawały asumpt do konstruowania równie optymistycznych proroctw, o tyle pejoratywne osądy na temat współczesności musiały zaważyć negatywnie na bezpośrednio po niej następujących skutkach. W rezultacie na bazie negacji terażniejszości wyrosła grupa futurystycznych przepowiedni o zdecydowanie pesymistycznym zabarwieniu. Ich autorzy dla wzmocnienia efektu roztaczanych wizji oraz wywołania w oczach ich odbiorców zarówno uczucia przerażenia, jak i woli poprawy, uciekali się do rozmaitych chwytów. Niekiedy – jak to miało miejsce w przypadku Długosza – przybierały one formę skierowanej do rodaków przestrogi przed załamaniem pomyślności kraju i nieuchronnością związanej z tym stanem kary⁴¹. W nieco później datowanym *Memoriale* Jana Ostroroga zostały zamieszczone prognozy o podobnym ciężarze gatunkowym, a ich ostateczną realizację uwarunkowano zdolnością do przeprowadzenia niezbędnych reform⁴².

Jeszcze obfitszy plon czarnych horoskopów Rzeczypospolitej przyniosły czasy nowożytne. Ówczcześni poeci, kaznodzieje i publicyści – zgodnie z konwencją literacką epoki – upubliczniali własne wizje przyszłości w postaci lamentów, proroctw i pogroźek. Korzystając pełną garścią z retoryki zaczerpniętej z czasów rzymskich (Cycero) oraz typowej dla Starego i Nowego Testamentu (Apokalipsa św. Jana), konstruowali katastroficzne obrazy ojczystej klęski, niewoli, upadku, zguby oraz zgonu. Posługując się tonem natchnionych jasnowidzów, formułowali dramatyczne apele w rodzaju: „Nie dajcie ginąć Koronie”⁴³.

W zależności od orientacji politycznej i religijnej poszukiwali różnorodnej argumentacji i przewidywali rozmaite skutki w ramach lansowanych scenariuszy.

⁴⁰ J. Dantyszek, *op. cit.*, s. 71.

⁴¹ *Jana Długosza... ksiąg dwanaście...*, t. V, ks. 12, s. 443-444.

⁴² J. Ostroróg, *Memoriał o urządzeniu Rzeczypospolitej*, [w:] *Filozofia i myśl...*, s. 238.

⁴³ A. Władysławiusz, *Pieśń nowa o rokoszu*, [w:] *Poeci Renesansu...*, s. 339.

S. Zaborowski głównych powodów narodowej tragedii upatrywał w ludzkim grzechu: „Rzym bowiem był ukarany za własne grzechy, tak i teraz także nasza Rzeczpospolita karana jest za nasze nieposłuszeństwo”⁴⁴. Według P. Skargi Bóg może doświadczyć państwo za zbyt daleko posuniętą tolerancję wyznaniową. S. Orzechowski, A. F. Modrzewski, P. Grabowski, K. Warszewicki i J. Zamoyski zgodnie kreślili przerażające wizje inwazji tureckiej na ziemie polskie: „Wisła już nie zbożami wazszymi obciążona, ale krwią i trupami zmieszana do Gdańska popłynie”⁴⁵. Większość z nich, podobnie jak większość szlachty, obawiała się upadku dotychczasowego ustroju na rzecz rządów absolutystycznych, znaczonej praktyką łamania prawa, aresztami i konfiskatami bez wyroku sądowego oraz bezpowrotnej utraty narodowego języka, stroju i obyczaju.

Każda z prezentowanych wizji została sformułowana w aurze pesymizmu, choć żadnej z nich nie pozbawiono do końca optymistycznej nuty. Ta ostatnia jawiła się zazwyczaj pod postacią alternatywnego remedium, dającego – pod pewnymi warunkami – możliwość odwrócenia niekorzystnego losu. I tak M. Rej uzależnił dalszą pomyślność Polski od skuteczniejszego niż dotychczas zabezpieczenia granic⁴⁶. M. Bielski warunkował poprawę odstąpieniem od złych obyczajów⁴⁷. Ł. Górnicki jako antidotum sugerował usprawnienie urzędów⁴⁸, J.D. Solikowski – rezygnację ze szlacheckiego programu egzekucji⁴⁹, a A.F. Modrzewski opowiedział się za generalną przebudową ustroju społeczno-politycznego. Ten ostatni jednak nie mógł liczyć na zbyt wielki odzew, bo każda nowość budziła wówczas złe skojarzenia i w konsekwencji była utożsamiana przede wszystkim z deformacją⁵⁰.

Za optymalny program naprawy Rzeczypospolitej uważano zazwyczaj wprowadzenie niezbędnych korekt z zachowaniem dotychczasowych realiów. Takie postulaty lansowali zarówno Rej, jak Orzechowski, a Stanisław Żółkiewski nie omieszkął zawrzeć lęku przed zbyt daleko idącymi przeobrażeniami w przestroгах adresowanych do syna: „Pana Boga między inszemi rzeczami prosz, żeby do odmian w Rzeczypospolitej nie przychodziło za wieku twego, jako za mego żywota wiele tego Pan Bóg dopuszczał. Daj Boże, żeby to nie było”⁵¹. Odwoływanie się przy tym do boskiej ingerencji w kształtowaniu przyszłych losów państwa i narodu stanowiło

⁴⁴ A. Klinger, *op. cit.*, s. 42.

⁴⁵ J. Zamoyski, *Mowa na sejmie 1597 r.*, [w:] *Wybór mów staropolskich*, oprac. B. Nadolski, Wrocław 1961, s. 229.

⁴⁶ M. Rej, *Żwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawam, jako we zwierciadle przypatrzeć*, wyd. J. Czubek, J. Łoś, Kraków 1914, t. II, s. 344.

⁴⁷ M. Bielski, *op. cit.*, s. 29.

⁴⁸ Ł. Górnicki, *Droga do zupełnej wolności*, [w:] *Pisma*, t. II, s. 354.

⁴⁹ E. Kotarski, *op. cit.*, s. 178.

⁵⁰ J. Tazbir, *Wizje przyszłości w kulturze staropolskiej, Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, t. XXVII, 1982, s. 117.

⁵¹ *Pisma Stanisława Żółkiewskiego kanclerza koronnego i hetmana*, wyd. A. Bielowski, Lwów 1861, s. 175.

znamienne uzupełnienie nie tylko cytowanej wypowiedzi. Niemal każdej z ówczesnych przepowiedni towarzyszyło optymistyczne przekonanie, że Polacy – jako lud wybrany – mogą liczyć na szczególną opiekę ze strony Opatrzności. Wystarczy, aby odstąpili od grzesznego życia, aby odpokutowali swoje winy i zaczęli postępować zgodnie z przykazaniami. W końcu to Bóg – przekonywano – pozostawał najwyższym sędzią i ostatecznym egzekutorem ferowanych wyroków. Tylko od Jego przychylności i dobroci – a tych nigdy nie podano w wątpliwość – zależał dalszy byt Rzeczypospolitej. Taki opiekun – wierzono – w razie konieczności posłuży się ojcowiskim napominaniem i karceniem, ale nigdy nie dopuści do zagłady narodu, który uczynił wykonawcą swoich zamierzeń.

Szlacheckie projektowanie przyszłości – jak już wspomniano – realizowało się zarówno w aspekcie globalnym, jak i indywidualnym. Przekładało się na odgadywanie i planowanie dalszych losów państwa i obywateli. Jedne określały drugie i odwrotnie, pomyślność Rzeczypospolitej bowiem przesądzała o pomyślności jej mieszkańców, a dobra kondycja tych ostatnich warunkowała równie dobrą kondycję kraju. Przy tym perspektywa narodowa w żadnym razie nie wyczerpywała całości kształtu osobistego oglądu i wartościowania nadchodzących czasów. Istotne miejsce zajmowało w nim także prognozowanie natury nadprzyrodzonej i doczesnej. W obu przypadkach mamy do czynienia ze szlachecką troską o jakość życia po śmierci.

Zabiegi o wieczną nagrodę w niebie zajmowały tyleż miejsca, co utrwalenie własnego imienia w pamięci potomnych. Dla szlachty średniowiecznej i nowożytnej (bez względu na akces religijny) nie budziło wątpliwości, że „śmierć ciała nie unicestwia człowieka, lecz prowadzi do nagrody za męstwo”⁵². Każdemu jawiła się jako początek nowej, nieskończonej perspektywy, wartej największych wysiłków moralnych i materialnych, znaczonej pokutą i hojnością na rzecz instytucji kościelnych oraz budowaniem i utrwalaniem ziemskiej sławy. Każdemu wreszcie dawała obietnicę szczęścia wiekuistego i nadzieję na nieśmiertelność.

Czas jako wartość egzystencjalna zajmował w świadomości szlacheckiej jedno z priorytetowych miejsc. Budził najwyższe emocje, poczawszy od niczym niezasadnionego zachwyty i bezwarunkowej akceptacji aż po totalną dezaprobatę, wyrażającą się w bezpardonowej krytyce i całkowitej negacji. Nigdy nie spotykał się z obojętnością tych, którzy czuli się powołani do wyrażania swoich opinii w kluczowych dla obu epok sprawach, w jakości czasu bowiem upatrywano determinanta państwowej i personalnej historii, a jakość charakterologiczna i bytowa mikro- i makrospołeczności przesądzała o ostatecznej wartości czasu. Stąd osądy roli poszczególnych momentów dziejowych stanowiły z jednej strony odrębny i samodzielny przedmiot rozważań szlacheckich, z drugiej zaś przybierały postać dogodnego środka umożliwiającego realizację innych celów. W tym też znaczeniu pozwalały na prezentowanie postaw patriotycznych, świadczących o szlacheckiej tendencji

⁵² Mistrz W i n c e n t y (tzw. Kadłubek), *op. cit.*, ks. III, 8, s. 126.

do utożsamiania się z krajem i brania odpowiedzialności za jego los. Tworzyły płaszczyznę sprzyjającą działalności propagandowej, podejmowanej dla kształtowania określonej rzeczywistości. Ówczesnym twórcom pozwalały zaspokajać tak modne wtedy ambicje moralizatorskie. Często poświadczaly jedynie zbiorową skłonność do ulegania manierze literackiej i powtarzania obiegowych opinii, za którymi trudno doszukać się osobistego wkładu i indywidualnych przemyśleń. Stąd – niejako wbrew zasadom chronologii – podstawowy punkt wyjścia dla każdego z wymienionych wariantów stanowiła terażniejszość. Powszechne odbieranie jej przez pryzmat starożytnej sentencji zawierającej się w pełnych dezaprobaty słowach „O tempora! O mores!” nie miało nic wspólnego z obiektywną wiedzą o przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych.

Przypadająca na nie rzeczywistość świadczyła o czymś zgoła odmiennym – o wyjątkowej prosperity, o optymalnej kondycji politycznej, gospodarczej i kulturowej Rzeczypospolitej i jej obywateli. A zatem wszechobecnie rozbrzmiewające głosy potępienia dla współczesności musiały wypływać z innego rodzaju przesłanek. Jedną z nich, choć marginalną, a przez to mało przekonującą, sprowadzała się do sugerowanej przez Łukasza Górnickiego skłonności starszych ludzi do programowego narzekania na terażniejszość⁵³.

Tymczasem znacznie częściej – zwłaszcza w odniesieniu do światłej części szlachty – możemy zaobserwować świadomą deformację wizerunku towarzyszących jej czasów służącą skutecznianiu własnych programów politycznych, militarnych i moralnych. Nie ulega przy tym wątpliwości, że wszelkie odstępstwa od przyjętych norm oglądane w bezpośredniej perspektywie, a przez to subiektywnie odczuwane, zawsze zdają się mieć większy ciężar gatunkowy niż te, które pokryła patyna dawności. Taka prawidłowość zresztą stanowiła nieodłączny atrybut wartościujący dla każdej społeczności, bez względu na okres w jakim przyszło jej egzystować. Całą resztę pejoratywnych ocen należy natomiast traktować jako zbiorowe echo tych pierwszych, powtarzanych bardziej z powodu naturalnej i ludzkiej skłonności do ulegania raz utrwalonym stereotypom oraz do powtarzania raz zasłyszanych haseł, niż wpływających z osobistych przekonań.

W ścisłym związku z obrazem terażniejszości pozostawała wizja przeszłości. Wprawdzie spotykała się ona z osądami biegunowo odmiennymi, ale te nie miały również wiele wspólnego z obiektywizmem historycznym. W konsekwencji świadomość szlachecka została naznaczona kolejnym mitem złotego wieku, który spełniał rozmaite zadania. Oparty na wyraźnie zaznaczonej antytezie minionego *sacrum* i obecnego *profanum*, stawał się skutecznym nośnikiem lansowanych wówczas treści o charakterze dydaktycznym. Potencjalnym odbiorcom unaoczniał jasno i wyraźnie różnice między dobrem a złem, między wzorcami a antywzorcami. Nie pozostawiając miejsca na relatywizm moralny, wskazywał na pożądany kierunek

⁵³ Ł. G ó r n i c k i, *Dworzanin polski*, s. 135.

osobistych i zbiorowych dążeń. Tym, którzy dzierżyli ster władzy, dawał etyczną legitymację oraz potwierdzał zwyczajową sankcję dla ich politycznego uprzywilejowania. Jednocześnie integrował wszystkich mieszkańców Rzeczypospolitej wokół tych samych wartości, interesów i celów. Podsycając dumę z bardziej lub mniej prawdziwych dokonań rodaków, zadecydował o ostatecznym kształcie świadomości narodowej w rodzimym wydaniu.

Poza częstym rozmiianiem się z obiektywną prawdą historyczną, budził zdecydowanie pozytywne reperkusje, optymalna przeszłość bowiem dawała asumpt do projektowania równie optymalnej przyszłości. Pozwalała marzyć i dążyć do odtworzenia nieskazitelnego społeczeństwa i doskonałego państwa. Stanowiła jeszcze jedno potwierdzenie istnienia autentycznej, obywatelskiej troski i niezachwianej wiary w boską opiekę nad ponadczasowymi wartościami.

Urszula Świdarska-Włodarczyk

ZEIT UND IHR WERT IN DEM BEWUSSTSEIN DES POLNISCHEN ADELS
UM DIE WENDE DES MITTELALTERS ZUR NEUZEIT

Z u s a m m e n f a s s u n g

Die Zeit hatte für den polnischen Adel des 15. und 16. Jhs. eine relative Bedeutung. Das Verhältnis gegenüber die Vergangenheit war durch die Achtung und Bewunderung für die Leistungen der Vorfahren gekennzeichnet. Angesicht der Gegenwart zeigte der polnische Adel unterschiedliche Standpunkte. Einerseits zeigte sich durch die ausgeprägte Selbstzufriedenheit über die gegenwärtigen System- und Politikverhältnisse, andererseits übte ständig die Kritik an nationalen Fehlern, in denen sie das baldige Ende des Königreiches ahnte. Trotz dieser Einstellung hoffte der polnische Adel an den Gott. In dieser Tradition wuchs die Überzeugung, dass der Gott, der auf das Schicksal von Polen aufpasst, wird es nicht zulassen, dass das Königreich zugrunde geht.